Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XIII | Dnia 1 listopada 1937 r. | Nr 21

Kraków - Warszawa - Lwów - Poznań - Katowice

JEDNOŚĆ

Cena numeru 35 gr. | BEZPARTYJNE PISMO PRACOWNIKOW UMYSŁOWYCH | Prea. kwart. 2'50 zł.

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Konto czekowe P. K. O. 404,983. | Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ulica Pawia L. 3. I. p. m. 5. | Konto czekowe P. K. O. 404,983.

Praworządnością i sprawiedliwością państwa i narody żyją, bezrządem i nienawiścią — państwa i narody upadają.

Polska to państwo — nie folwark

Nie bez trwogi i lęku patrzymy na harce tworzących się partyj, w okresie, kiedy padło hasło utworzenia Obozu Zjednoczonej Polski.

Powstało już dotychczas aż 27, słownie: dwadzieścia i siedem różnych obozów, partyj różnego kalibru, mających pretensje do włodarzenia państwem, jak na folwarku.

Folwarczny system rządzenia był klątwą państwa już za czasów rządów szlacheckich w Polsce przedrozbiorowej. Szlachta doszedłszy do władzy przekształciła państwo w swój folwark, nie dopuszczając nikogo do głosu. Sponiewierała majestat królewski, zniszczyła miasta i mieszczaństwo, chłopa trzymała w twardych karbach poddaństwa, a sama tyła, tyła, aż tłuszcz zalał jej mózg, powodując ruinę państwa i katastrofę rozbiorów.

Szlachta rządząc systemem folwarcznym zgubiła państwo i siebie.

Kiedy po wielkiej wojnie odrodziło się państwo na nowo, wrócił znowu system folwarczny, tylko że do włodarstwa wzięły się partje i stronnictwa, z których najliczniejsza grupa włościańska zajęła rolę dawnej szlachty, dbając o własny interes, z pominięciem innych warstw społecznych. I zaczęła na dawny wzór tyć, nie dbając o resztę, t. j. o całość państwa.

I rozpętały się znowu harce polityczne na przedpolu państwowości, z największą szkodą dla państwa, które otoczone wrogami wymagało silnej ręki i silnych rządów.

Gmatwaninę niesfornych harców partyjnych przeciął mieczem Marszałek Piłsudski, znanym zamachem majowym. Tak zrodziła się sanacja moralna, która w bardzo krótkim czasie przerodziła się znowu w system folwarczny, kiedy pierwszo-brygadowcy uważali, że oni i tylko oni mają prawo do rządzenia, usuwając resztę społeczeństwa brutalnie na bok, odmawiając mu nawet prawa głosu w sprawach publicznych.

Ale żył i działał wtedy Marszałek Piłsudski, którego potężna indywidualność górowała nad wszystkiem, torując samodzielnie drogę do wielkiej mocarstwowej Polski.

Dźwignęliśmy się wtedy bezsprzecznie w zwyż, wywalczając sobie należne stanowisko w stosunkach międzynarodowych.

Zaczęto nas bardziej respektować, szanować i cenić.

Kiedy jednak zgasł wszechwładny Marszałek, zabrakło tego wielkiego autorytetu, który mądrze kierował całokształtem państwa. Powstała próżnia, której nikt i nic nie potrafiło zastąpić, pozostał tylko dalej system folwarczny pierwszo-brygadowy, którego siły zaczęły się szybko wyczerpywać i słabnąć.

Na tym podłożu wystąpił pułk. Koc, ze znaną deklaracją Obozu Zjednoczenia Narodu, którego treść kazała żywić jak najlepsze nadzieje, zwłaszcza, że w myśl zapowiedzi otwarły się bramy dla tych, którzy stali na uboczu, skazani na milczenie.

Po zapowiedzi społeczeństwo czekało i czeka na fakty, na czyny, tym bardziej, że opinia, zwłaszcza ta podejrzliwa, dopatrywała się — naszym zdaniem niesłusznie — czy mamy rację przyszłość i to nie daleka wykaże — w nowym obozie dalszej kontynuacji dawnego B. B. W. R. tak sromotnie zbankrutowanego, z którego szereg czołowych ludzi weszło do zarządu tej nowej organizacji.

Klucz do rozwiązania tego ważnego problemu leży w tym, że muszą wejść tu ludzie nowi, ludzie nie obciążeni niedawnym dziedzictwem bebewueriańskiej ery, ludzie o czystych nazwiskach, mądrych głowach i płomiennych sercach, którzy nie będą traktować państwa jak folwark, który ma dostarczać tłustych posad, czy stanowić pełne koryto dla pchającej się trzody chlewnej, ale którzy będą ofiarnie pracować dla całego państwa, które na drodze do mocarstwowości oprze swój fundament na obywatelu, zdolnym do ofiar, a nigdy na bezwolnym niewolniku. Bo Polska musi być państwem i silnym państwem, a nigdy folwarkiem.

O jednolity front pracowniczy

Wezwanie do ogółu pracowników i ich organizacyj na terenie Rzeczypospolitej

Utworzenie jednolitego frontu organizacyj pracowników państwowych jest bezwzględnym nakazem chwili.

Kilkakrotne próby nieudały się, już to z braku zdolności organizacyjnej, już to z „nieuczciwej roboty" tych, którym na rozbiciu zależało.

Istniała już taka „Centralna Rada Pracownicza", obejmująca pracowników: a) państwowych, b) samorządowych, c) przedsiębiorstw państwowych i d) prywatnych.

Zdawało się, że będzie to centrala, która zaważy na losach doli pokrzywdzonej masy.

Tymczasem nie o masy tu chodziło, ale o takie, czy inne nastawienie polityczne. Pewne organizacje wysługiwały się dawnemu B. B. W. R. oczywiście za awanse, honory, zaszczyty i t. d., i jednolity front rozbił się, gdyż nie wszyscy chcieli być sługusami czy lokajami partyjnymi.

I znowu po raz drugi powstała „Naczelna Reprezentancja" obejmująca samych pracowników państwowych, ale i ta rozleciała się w dwie zwalczające się grupy — **Komisję Porozumiewawczą**, obejmującą żywioły bardziej radykalne, oraz „Ogólne Zrzeszenie" o zabarwieniu raczej prawicowym.

I znowu ta nieszczęsna polityka rozbiła nas na dwa różne obozy, ku nieszczęściu mas urzędniczych.

Twierdzimy, że jak długo będzie trwało to rozbicie, pracownicy nigdy należytych praw do życia nie wywalczą.

Przywódcy organizacyj krótkowzroczni, zadufani, nierozsądni, stali się największymi wrogami jednolitego frontu pracowniczego, oraz wrogami poprawy ich bytu.

Coś tutaj, z którejś strony uczciwość szwankuje, a może raczej takie czy inne nastawienie polityczne wszystko psuje.

Ależ niech diabli wezmą tę politykę w organizacjach zawodowych.

Tą drogą iść nie wolno.

Stoimy wobec zagadnienia nowej regulacji płac, którą będą pobierali zwolennicy z tej i z tamtej strony w jednakowych stawkach.

Tą ważną sprawą muszą się zająć wszystkie organizacje łącznie, gdyż kwestia chleba, i praw do życia, jest dla wszystkich jednakową.

Byłoby zbrodnią utrzymywać i tolerować dotychczasowy dualizm, czy nawet trializm organizacyjny.

Z apelem tym zwracamy się do całego ogółu pracowników, do dołów, by te zażądały od kierowników swych organizacyj zamierzenia walk na czas uchwalenia tak ustawy uposażeniowej, jak uchylenia dekretu emerytalnego, które są fundamentem istnienia i bytu świata pracy.

Działać należy zdecydowanie i szybko, a jeśliby kierownicy organizacyj nie chcieli tego sami uczynić, należy ich do tego zmusić, usuwając ich od kierownictwa, wybierając nowych prezesów.

Dość mamy polityki, dość rozbicia, dość licytacyj demagogicznych.

Zażądajmy wszyscy kongresu, i utworzenia jednolitego dowództwa, bo jeśli to nie nastąpi, natenczas biada nam... po trzykroć biada nam...

Niefortunny występ warszawisty na „nakaz" z Warszawy!

Istnieje w Krakowie silnie zmontowany Międzyzwiązkowy Komitet, obejmujący organizacje prac. państwowych, samorządowych, przedsiębiorstw państwowych i prywatnych, więc cały świat pracy.

Komitet ten łącznie ze Lwowem, Tarnopolem, Katowicami, Bydgoszczą i Poznaniem prowadził akcję mającą na celu obalić ustanowiony dekret emerytalny, czego dokonał na terenie Sejmu przy pomocy tutejszej regionalnej grupy posłów i senatorów.

Poza tą akcją tenże Komitet doprowadził szczęśliwie do utworzenia jednolitej centrali emerytów w Warszawie, która objęła dalsze kierownictwo tej akcji.

Po dokonaniu tego ważnego dzieła, na podstawie jednogłośnej uchwały postanowił Międzyzwiązkowy Komitet dalej swą pracę kontynuować, celem utworzenia jednolitego frontu organizacyj pracowników czynnych, gdyż dotychczasowe rozbicie na obozy, jest źródłem naszej klęski.

W akcji tej nie było organizacji skarbowców S. U. S. Na zebraniu bardzo licznym Międzyzwiązkowego Komitetu w dniu 21, kiedy zdawano sprawę z konferencyj z pp. senatorami, i kiedy następnie obradowano nad koniecznością stworzenia jednolitego frontu, wziął udział i reprezentant S. U. S. p. Jastrzębski, który mimo jednolitej opinii dążącej do zcementowania wszystkich organizacyj w jeden obóz, urządził zebranie, żeby tworzyć OSOBNO! Komitet Porozumiewawczy zaprosił organizacyj 25, przybyło 13, z czego 9 oświadczyło się stanowczo przeciw takiej rozbijackiej próbie, i opuściło zebranie, stwierdzając, że aranżerowie tego zebrania czynią to na „nakaz" czy „rozkaz" Warszawy. — Jesteśmy przekonani, że te iście warszawistyczne występy, kierowanie nie zbyt czystą rączką, spotkają się ze strony całego ogółu pracowniczego z jak najsurowszym potępieniem, nie pozwalając psuć podjętej pracy w kierunku stworzenia jednolitego frontu.

Każdą akcję przeciwną należy uważać za zdradę interesów zawodowych.

Senatorowie krakowscy
za zniesieniem dekretu emerytalnego

Sprawa nieszczęsnego dekretu emerytalnego, który mimo obietnic, i przyrzeczeń utknął w komisji senackiej, znajdzie się niebawem na porządku obrad Senatu.

Żeby uniknąć niespodzianek, Krakowski Międzyzwiązkowy Komitet pracowników państwowych, samorządowych, przedsiębiorstw państwowych i prywatnych, uchwalił zwrócić się do tutejszych senatorów tj. pp. wicemarszałka Senatu, dr **Kwaśniewskiego**, dr **Bobrowskiego**, **Gwiździa**, **Kleszczyńskiego** i **Lipińskiego** z przedstawieniem konieczności ostatecznego obalenia dekretu.

Dnia 20 października br. p. wicemarszałek Senatu dr **Kwaśniewski** w obecności pp. senatorów **Gwiździa** i **Kleszczyńskiego**, przyjął delegację Międzyzwiązkowego Komitetu w osobach dra **Krajewskiego**, **Kabata**, **Kopfla**, ingra **Oplustila**, b. min. **Stączka**, i wiceprez. dra **Wielgusa**. Imieniem delegacji sprawę zniesienia dekretu emerytalnego zreferował prezes dr Krajewski, wykazując, że nieuchwalenie zniesienia dekretu przez Senat wytworzyło w opinii nastroje niepożądane a dla sprawy publicznej niebezpieczne, które należy usunąć jak najspieszniej, przez zniesienie dekretu. Sprawę tę poparli mgr Oplustil, dr Wielgus, oraz b. min. Stączek, który w twardych słowach zobrazował gorycz pokrzywdzonych rzesz, które tak długo czekają na naprawienie niesłusznie wyrządzonych krzywd.

W odpowiedzi p. wicem. Kwaśniewski, jak pp. senatorowie Gwiźdź i Kleszczyński tłumaczyli, że główną przyczyną odroczenia sprawy były kagańcowe postanowienia, co do zarobków ubocznych (art. 25), po usunięciu których, sprawa będzie szybko załatwioną, przyrzekając poczynić w komisji odpowiednie kroki.

Po uzyskaniu tego zapewnienia poruszył dr Krajewski sprawę 4.000.000. zł., uchwalonych formalnie na wyrównanie krzywd emerytów, a które po uchwaleniu wniosku posła Ostafina przez Sejm i Senat miały być wypłacone. Wobec odroczenia przez komisję senacką uchwały, pozostało w kasach państwowych 4 mil. zł., do których uzasadnione prawo mają emeryci. Kwotę tę należy upłynnić i wypłacić emerytom, w myśl obietnic p. wicepremiera Kwiatkowskiego, już to w formie dodatku drożyźnianego, względnie zapomogi, przy szczególnym uwzględnieniu grup najniższych, których emerytury dochodzą często do wysokości kilkunastu złotych.

P. Senatorowie uznali rację wywodów, i obiecali zwrócić się do p. Ministra Skarbu, by słuszny ten postulat uwzględnił i zarządził wypłatę, której forma leży w jego ręku.

—oOo—

Prawie żadne widoki poprawy bytu

Sprawa poprawy bytu pracowników państwowych staje się koniecznością chwili. Strajki robotnicze wywalczyły podwyżki, uzasadnione wzrostem drożyzny.

Tak samo i rzesze urzędnicze mają uzasadnione prawo do podwyżki poborów, gdyż głodowe pensje, wymierzone ręką byłego wicemin. Jędrzejewicza, wobec rosnącej drożyzny stały się jeszcze bardziej głodowe.

P. Wicepremier Kwiatkowski wspomniał o nowej ustawie uposażeniowej, która miałaby się znaleźć na nadchodzącej jesiennej sesji sejmowej.

Jedni mówią, że w tej sprawie nic się w Ministerstwie Skarbu nie robi, a jeżeli nic się nie robi, to rzecz prosta, nie będzie przedłożona Sejmowi. Stwierdził to w formie kategorycznej prezes S. U. S. publicznie na poważnym zebraniu delegatów zrzeszeń urzędniczych w jednym z miast wojewódzkich (Krakowie).

Znając jednak cudeńka, jakie się u nas nieraz dzieją, nie odważymy się stwierdzić, że nowej ustawy nie będzie.

Może nie będzie, ale może i będzie. Może w ciemnych pokojach Ministerstwa Skarbu leży ten nowy projekt pod kilkoma zamkami, ale skoro o nim tak cicho — nie wróży on nic dobrego, bo gdyby przynosił jaką taką poprawę, roztrąbiono by to na cztery strony świata.

W tej więc dziedzinie nic dobrego spodziewać się nie możemy.

Istnieje druga drażliwa sprawa, to **podatek specjalny** który wbrew zapowiedzi czynników miarodajnych istnieje nadal, mimo, że termin ważności dawno się skończył.

Otóż według naszych informacyj ten **podatek specjalny będzie zniesiony, a w miejsce to będzie wprowadzony podatek dochodowy**, który ma wynosić 93% obecnego podatku specjalnego, zaś reszta, t. j. 67% **byłby przeznaczony na poprawę bytu i to byłoby wszystko**, i to dopiero od 1-go kwietnia 1938 r.

Autorów tego projektu nie boli głowa o to, że właściwie wszystkim urzędnikom **potrąca się obecnie podatek z poborów**, a nowy podatek byłby podatkiem **drugim**, dodatkowym.

I to się ma nazywać poprawą. **Wobec wzrostu drożyzny i zapowiadanego zniesienia ochrony lokatorów** czyż nie pchają się na usta słowa, które jeden z carów rosyjskich powiedział Polakom w okresie niewoli — **precz z marzeniami.**

Skarbowcy twierdzą
że nowej ustawy uposażeniowej — nie będzie!

Od czasu wprowadzenia ostatniej „sławetnej" ustawy jędrzejewiczowskiej — a było to w roku pańskim 1934 — cały świat urzędniczy domagał się poddania rewizji nowo wprowadzonego systemu płac — systemu, który b. premier Kościałkowski uznał jako demoralizujący.

Oczekiwania te wzmogły na sile, kiedy p. wicepremier w toku obrad sejmowych zapowiedział, **że nowy projekt uposażeń znajdzie się na najbliższej kadencji sejmowej.**

Rozchodziły się na ten temat różne wersje, które skrzętnie notowaliśmy, a które nie wróżyły nic dobrego.

Zaniepokojenie rosło, zwłaszcza, że cała prasa codzienna podała złowróżbne te wieści do publicznej wiadomości.

Wprawdzie „Czasopismo Skarbowe" podało komunikat, że prezes S. U. S. p. Kościński bawił u p. wicepremiera Kwiatkowskiego na posłuchaniu, że wiadomości o nowym niekorzystnym dla urzędników projektu uposażeń są **plotką**, że p. wicepremier przyrzekł dać **organizacjom pracowniczym nowy projekt do wglądu... Cóż z tego, kiedy tego projektu nie ma i na razie nie będzie**, — jak o tym dziś już skarbowcy publicznie mówią. Próżnymi okazały się nadzieje mas pracowniczych na poprawę nędznego losu.

Pozostałyby więc nadal „jędrzejewiczowskie reformy" wraz z różnego rodzaju „dodatkami" funkcyjnymi, specjalnymi itd.

Pozostałyby nadal obniżone o jedną grupę pobory u tych wszystkich, którzy, mimo zapowiedzi, nie awansowali!

Pozostałyby nadal w szkolnictwie protekcyjne piątki, uzależnione od uznania władz!

Pozostałyby po dawnemu w grupach średnich i niższych zredukowane płace, kurczące się w ostatnich czasach wobec wzrostu drożyzny.

Możnaby wiele, bardzo wiele o tym pisać, tym bardziej, **że organizacje robotnicze walczą o poprawę bytu swego coraz skuteczniej, uzyskując nieraz i 20 proc. poprawę.**

Dokąd nas to wszystko zaprowadzi?

Piszemy o tym, by podnieść alarm na czas, by wezwać wszystkie organizacje do zajęcia **jednolitego frontu**, którego niestety, mimo nawoływań dołów, nie ma, a który utworzony być **musi**. Piszemy, by zaapelować do prasy codziennej, żeby zajęła w tej sprawie takie stanowisko, jakie im ich **obowiązek obywatelski** wskaże, biorąc pokrzywdzonych w obronę, bo tu chodzi o rzecz **większą**, aniżeli o samych urzędników.

Sprawa uposażeń w sferach średnich i niższych przedstawia się tak źle, że już gorzej być nie może.

Bylibyśmy bardzo zadowoleni, gdyby podane wiadomości przez skarbowców w formie stanowczej, okazały się plotką.

Nauczycielstwo a polityka

Artykuł dyskusyjny.

(Ciąg dalszy)

W ostatnim numerze „Jedności" ukazał się artykuł p. S. na temat: Nauczycielstwo i polityka. Autor tego artykułu twierdzi, że nikt dosąd zasadniczo nie ujął sprawy stosunku nauczycielstwa do polityki. Jest to zupełnie mylne. Od początku istnienia nowego Państwa Polskiego została sprawa udziału nauczycielstwa w polityce rozstrzygnięta. Zarówno konstytucja Państwa Polskiego, jak i rozwój wypadków zadecydowały o tym, że nauczycielstwo nie tylko może, ale powinno brać czynny udział w polityce państwa. Jeżeli idzie o konstytucję, to konstytucja marcowa, a następnie konstytucja marszałka Piłsudskiego, domaga się wyraźnie od obywateli swoich czynnego udziału w polityce. Twórcy obu tych konstytucji mieli na oku nie tylko ogół obywateli, ale przede wszystkim tych, którzy umysłowo pracują. Byłoby rzeczą niepożądaną i w skutkach swoich niebezpieczną, gdyby nauczycielstwo, jako olbrzymia grupa ludzi pracujących umysłowo nie chciała korzystać ze swych uprawnień. Również doświadczenie życia wskazuje, że w Polsce można jedynie przez politykę cokolwiek uzyskać. Może to jest złem, ale taki jest stan rzeczy i ktoby stanął poza sferą życia politycznego, musiałby zrezygnować z jakichkolwiek korzyści doczesnych. Nawet związki zawodowe pracowników fizycznych mogą jedynie na drodze walki politycznej poprawić swoją dolę materialną. Czy nauczycielstwo jest w tym położeniu, że nie potrzebuje walczyć o swoją pozycję materialną? Tylko w drodze walki politycznej może nauczycielstwo zdobyć dla siebie lepsze warunki bytu. Dlatego nie tylko powinno politykować, ale i musi.

Naturalny rozwój wypadków pchnął nauczycielstwo na drogę polityki i nie zanosi się na to wcale, aby w przyszłości miało być inaczej. Kiedy w sejmie polskim uchwalano pragmatykę nauczycielską, oraz podstawy organizacji szkolnej, wówczas tylko dzięki obecności nauczycieli - posłów można było rozwiązać te kwestie bez pokrzywdzenia nauczycielstwa. Czynnemu udziałowi nauczycieli w polityce należy przypisać korzystne uposażenie nauczycielstwa powszechnego, korzystniejsze, aniżeli nauczycielstwa szkół średnich. — Uprzywilejowanie szkolnictwa powszechnego wynikło stąd, że nauczyciel szkoły powszechnej zajmuje na wsi i po małych miasteczkach wyjątkową pozycję. Wobec niskiego stanu kultury obywateli polskich nauczyciel szkoły powszechnej w tysiącznych miejscowościach jest jedyną inteligentną osobą, która ma wpływ na lud i do której ten lud z konieczności zwraca się o poradę. Krótko mówiąc nauczycielstwo szkół powszechnych w Polsce odgrywa siłą rzeczy dużą rolę polityczną, na której każdemu rządowi zależeć musi. Zwłaszcza przy wyborach udział nauczycielstwa daje się silnie odczuć. Dzięki polityce zdobyło nauczycielstwo szkół powszechnych wszystkie dotychczasowe korzyści.

Dlatego właśnie Związek Nauczycielstwa Polskiego przystąpił do czynnej polityki, doprowadził do zlikwidowania innych ugrupowań nauczycielskich, zdobył wpływ na administrację szkolną, stając się dyktatorem samego ministerstwa oświaty. Dopiero ta ostatnia okoliczność zmusiła czynniki rządowe, pragnące się uniezależnić od wpływów Związku, do walki z nim. W ten też sposób należy sobie tłumaczyć ostatnie wystąpienia rządu, który pragnie zlikwidować przewagę Związku. Gdyby szło tylko o usunięcie samych wpływów komunistycznych ze Związku, to rząd przy pomocy paragrafu o usuwaniu nauczycieli „dla dobra szkoły", byłby już dawno mógł to uczynić bez uciekania się do rozwiązania zarządu Związku N. P. — W tej chwili toczy się gra o podporządkowanie Z. N. P. władzom oświatowym. Wszystko to odbywa się na platformie politycznej. Właściwym winowajcą nie jest Z. N. P. i jego polityka, jak raczej czynnik ministerialny, który dopuścił do takiej przewagi N. Z. P. To też losy nauczycielstwa polskiego w przyszłości związane są również z wypadkami politycznymi. I chociaż przyznać trzeba, że politykowanie może wpływać demoralizująco na nauczycielstwo, to jednak ani doświadczenie, ani rozum nie wskazuje innej drogi, jak tylko drogę walki politycznej. Jedynie jakaś głęboka przebudowa obecnego ustroju politycznego mogłaby uczynić zbyteczną sprawę politykowania nauczyciela. W ramach obecnego ustroju politycznego te możliwości nie istnieją. Z powodu takiego stanu rzeczy cierpią zapewne te rzesze nauczycielskie, które w swym wysokim rozumieniu posłannictwa zawodowego nie chcą zejść do roli narzędzia politycznego. Ale nikt z trzeźwo patrzących na życie nasze nie powinien brać nauczycielstwu za złe, że się obecnie zajmuje polityką.

Opinia publiczna potępia jedynie nastawienie komunistyczne pewnych nauczycieli, stwierdzając, że poza nimi ogół zasługuje za swą pracę na pełny szacunek, ale nic nie ma przeciwko temu, aby nauczycielstwo politykowało. Głos p. S., wzywający do zerwania z polityką, będzie więc tylko głosem wołającego na puszczy. *N.*

—•—

Urzędnik nie powinien być proletariuszem

W związku ze zbliżającą się sesją zwyczajną naszych ciał ustawodawczych, w czasie której przedmiotem obrad staną się m. in. sprawy, dotyczące pracowników państwowych, znajdujemy w prasie wiele rozważań na temat stosunku państwa do urzędnika i potrzeby poprawienia pozycji polskich funkcjonariuszy państwowych. Bardzo trafne uwagi w tej kwestii przyniósł „Wieczór Warszawski" w artykule pod tytułem „Trzeba ustalić pozycję pracownika państwowego pod względem moralnym, materialnym i społecznym".

Dziennik zaznacza przede wszystkim, że „zagadnienie urzędnicze w Polsce ma zasięg znacznie dalszy, niż ilość pobieranych na pierwszego przez pracownika państwowego złotówek. Trzeba tak ustalić pozycję urzędnika w życiu państwowym, aby nie był on ani spauperyzowanym narzędziem dyktatury politycznej, ani elementem rewolucyjnym, czy rozkładowym, ale, by przy zachowaniu pełnych praw obywatelskich mógł spełniać jak najlepiej obowiązki i zadania sługi państwa, czynnika ładu publicznego i rozwoju sił narodu".

„Wieczór Warszawski" wskazuje, że do osiągnięcia tego celu „poza ogólnymi warunkami politycznymi potrzebne jest odpowiednie ustawodawstwo urzędnicze" i podnosi, że wysuwa się w związku z tym zagadnieniem zmiany dotychczasowych ustaw urzędniczych, a zwłaszcza ustawy uposażeniowej z r. 1934. „Wieczór Warszawski" tak charakteryzuje ustawę z 1934 roku:

„Ustawa ta, zwana „jędrzejewiczowską" — bo wyszła jako dekret rządu, na którego czele stał p. Janusz Jędrzejewicz, a była przygotowana przez p. Wacława Jędrzejewicza jako wiceministra skarbu — obarczona jest ciężkim grzechem pierworodnym. Pojawiła się ona natychmiast po subskrypcji Pożyczki Narodowej, w której pracownicy państwowi z niemałym uszczerbkiem swoich potrzeb życiowych wzięli ofiarny udział. I właśnie w okresie potrącania pierwszych rat tej pożyczki przyszedł cios pod postacią obniżki uposażeń dla wielu najgorzej płatnych, a źle „przeszeregowanych" pracowników państwowych".

Chodzi obecnie o to, by ustawę jędrzejewiczowską, która polegała na znacznym powiększeniu rozpiętości uposażeń i uelastycznieniu ich przez wprowadzenie wysokich dodatków funkcyjnych, zastąpić ustawą, która by zerwała z systemem jędrzejewiczowskim" przez zmniejszenie rozpiętości i zupełnie zniesienie lub ograniczenie funkcyjnych dodatków. Takie zmiany mają na celu poprawę nie tylko materialnej, ale i moralnej pozycji pracownika państwowego, który nie powinien być proletariuszem, zależnym przez dodatek funkcyjny od widzi mi się przełożonych.

Dodatek funkcyjny powinien być zastąpiony dodatkiem rodzinnym, który zwalniając urzędnika od nadmiernej troski o byt i przyszłość dzieci, pozwoliłby mu spokojnie i owocnie pracować i uczyniłby go odpornym na podszepty i pokusy czynników wywrotowych".

Ale zmiana w zakresie uposażeń nie wyczerpuje zagadnienia urzędniczego.

„Równowaga i wysokość uposażenia nie rozwiązuje sprawy urzędniczej. Wchodzi tu jeszcze w grę zagadnienie prawidłowego awansu — z uwzględnieniem starszeństwa oraz zmiany niektórych zbyt elastycznych przepisów pragmatyki urzędniczej".

Nowy Sącz

Emeryci nagminnie wymierają!

Skutki znacznej obniżki zaopatrzeń emerytalnych b. pracowników państwowych kolejowych i wdów, z całą bezwzględnością w Państwie Polskiem zastosowane a dochodzące w wielu wypadkach do 56 proc. obniżki uprawnionych emerytur, dają widoczne już rezultaty. Emeryci państwowi i kolejowi szczególniej niższych stopni, zepchnięci wraz z rodzinami na dno skrajnej nędzy, rozgoryczenia i zdenerwowania z powodu niepewności o jutro ustawicznymi zmianami ustawy emerytalnej, nowymi obciążeniami podatkowymi emerytur powodują wzmożoną śmiertelność, między emerytami, co w ostatnich czasach przybrało zastraszające rozmiary. Ilość zmarłych w roku ubiegłym w stosunku do lat poprzednich jak donosi Zarząd tut. Koła Emerytów Państw. i Kol. podniosła się o 90 procent.

Tut. Koło Emerytów zarazem zawiadamia swych Członków i ich rodziny, iż jak zwykle dnia 2 listopada br. o godz. 8 odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój zmarłych Członków w kaplicy na starym cmentarzu, ul. Jagiellońska.

Sprawa nowej zmiany ustawy emerytalnej jak również cofnięcie dekretów obniżających emerytury ma znaleść się na jesiennej sesji naszych Ciał ustawodawczych, czas byłby najwyższy, ostatecznie tę sprawę ciągnącą się od 2 lat, pomyślnie dla emerytów załatwić?

ŚWITALSKI

Były premier, minister, były wojewoda,
szumnych rządów majowych taniec i uroda,
dziś antykwariusz spłowiałych tytułów
została mu rakieta, dwie nogi i tułów.

Taką to ocenę, tego zresztą nieciekawego człowieka, czytamy w dziennikach warszawskich — Rzymowskiego — (Mały felieton).

—oOo—

Poznań

Urzędnicy odczuwają dotkliwie wzrost drożyzny!

W miniony wtorek obradował w Poznaniu nowy Zarząd Związku Okręgowego Stow. Urzęd. Państw. i Samorz. Wojew. Pozn.

Dokonano ukonstytuowania się prezydium Zarządu w następującym składzie: prezes radca Józef **Dziak**, I wiceprezes Bogdan **Bederski**, II wiceprezes Ignacy **Feld**, sekretarz Stanisław **Menzel**, zast. sekretarza mgr Zbigniew **Ostrowski**, skarbnik Franciszek **Krzyżański** i syndyk radca **Andersen** Robert.

Również wybrano Komisję „Samopomocy", kasy niesienia pomocy na wypadek choroby i śmierci przy Związku Okręgowym Stow. Urz. Państw., Sam. i K., do której weszli prezes, radca Józef Dziak, jako przewodniczący, dyrektor Edmund Kokociński jako skarbnik i sekretarz, a jako członkowie Witold Hoffmann i Stefan Saturna.

Po załatwieniu szeregu spraw natury administracyjnej, powzięto uchwałę, aby przystąpić do energicznej akcji propagandowej na rzecz Związku Okręgowego wśród urzędników i organizacyj niezrzeszonych w wymienionym Związku.

Bardzo żywa i wyczerpująca dyskusja potoczyła się przy obradach nad sprawami zawodowymi. Pomiędzy innymi poruszono sprawę zapowiadanej z różnych stron zmiany ustawy o uposażeniu funkcjonariuszów państwowych. Przede wszystkim wielką troską napawa ogół urzędniczy zapowiedź wprowadzenia stałego podatku dochodowego od uposażeń pracowników państwowych. Pracownicy ci zostali bowiem od tego podatku zwolnieni po przeprowadzonej w roku 1934 bardzo znacznej obniżce poborów, przy czym czynniki miarodajne wyraźnie sprawę tak postawiły, że zwolnienie z opłaty podatku dochodowego miało być pewnego rodzaju rekompensatą za tę dotkliwą urwę w uposażeniu.

Gdyby teraz podatek dochodowy przywrócono, bez odpowiedniego podniesienia uposażenia, byłaby to wielka krzywda dla szerokich rzesz funkcjonariuszów państwowych i pogłębiłoby jeszcze bardziej niedostatek i nędzę, które stały się już dziś niemal powszechne i to nie tylko w dołach urzędniczych, ale również wśród tak zwanych „średnich urzędników". Byłaby to poza tym katastrofa straszna, jeżeli się zważy, iż od ostatniego obniżenia poborów urzędniczych, wszystkie artykuły pierwszej potrzeby, tak znacznie podrożały, że wzrastająca drożyzna już dzisiaj wszystkim daje się dotkliwie we znaki i trudno koniec z końcem związać. Z tego też powodu zawodowe organizacje urzędnicze domagają się coraz natarczywiej wręcz podwyższenia uposażenia szerokich rzesz pracowników państwowych i samorządowych, uznając to jako nakaz chwili obecnej.

W rezultacie dyskusji nad wyżej wymienionymi sprawami powzięto uchwałę, by wystąpić do centralnych władz organizacyjnych w Warszawie o energiczne wystąpienie w obronie słusznych interesów zawodowych świata pracowniczego.

Obrady zebrania Zarządu trwały z górą 3 godzin.

Podwyżki poborów urzędników zagranicą

Na jednym z ostatnich posiedzeń francuskiej rady ministrów postanowiono przyznać urzędnikom państwowym podwyżkę płac w wysokości 100 franków od 1 listopada. W związku z tym została wniesiona do parlamentu ustawa o przyznanie dodatkowych kredytów 1.380 milionów fr. Z sumy tej około 1 miliard przeznaczony jest na podwyżkę uposażeń urzędniczych, zaś 380 milionów na podwyżkę zaopatrzeń dla inwalidów wojennych oraz b. kombatantów. Postanowienie to nie zadowala w całości żądań urzędników, którzy domagali się podwyżki 150 fr. miesięcznie.

Rząd czechosłowacki zamierza przeznaczyć od nowego roku 40 milionów koron na poprawę płac pracowników państwowych i złagodzenie redukcji płac zastosowanej w okresie kryzysowym. Obcięcia poborów urzędniczych wynosiły w tym okresie od 2 do 14 procent. Już na 1 czerwca b. roku zniesiono niektóre obcięcia i podwyższono płace o 3.2 procent, na co wydano 155 milionów koron. Obecnie ma nastąpić poprawa płac o 0.8 proc., przez co cała podwyżka płac wynosić będzie 4%. Redukcje płac w wysokości od 3 do 10% będą obowiązywały nadal tylko w stosunku do poborów wynoszących ponad 9.000 koron.

Poznań

Uposażenie urzędnicze — a obronność państwa

Podczas gorących i owocnych obrad ostatniego Walnego Zjazdu Delegatów Związku Okręgowego Stow. Urzędn. Państw. i Samorz. Wojew. Pozn., które odbiły się głośnym echem w prasie i poruszyły opinię społeczeństwa, podniesiono m. in. znaczenie jakie dla imperatywu Obrony Państwa ma kwestia dostatecznego uposażenia urzędników a w szczególności sprawa **przywrócenia** dodatków rodzinnych dla urzędników.

Jak wiadomo dodatki te istniały do czasu wprowadzenia w życie słynnej już dziś ustawy jędrzejewiczowskiej. Ustawa ta, zmieniając zasadniczo normy uposażenia urzędników, zniosła również i dodatki rodzinne istniejące z górą 15 lat i uznawane zawsze słusznie jako warunek pomyślnego ukształtowania się zagadnienia **populacyjnego** w świecie pracowniczym.

Problem bowiem takiego uposażenia urzędników, by mieli oni zapewnione warunki dla zakładania rodziny i jej pomyślnego rozwoju — był od początku istnienia naszej państwowości w pełni doceniany z uwagi na swoją doniosłość ogólno-państwową i społeczną.

Nie trzeba bowiem udowadniać, że pomyślne warunki małżeńskie świata pracy:

1) sprzyja, rozwojowi rodziny pracowniczej;

2) podnoszą jej zdrowotność;

a przez to:

a) stanowią ważny czynnik naturalnego przyrostu ludności;

b) dostarczają Państwu zdrowych fizycznie i duchowo obywateli, a Armii pełnych tężyzny fizycznej żołnierzy.

Niestety, zarówno zmniejszający się u nas stale przyrost ludności, jak też coraz gorsza przydatność do służby wojskowej naszej młodzieży poborowej — domagają się zdecydowanych posunięć czynników rządowych, w których zagadnienie polepszenia bytu urzędników przez przywrócenie przede wszystkim dodatków rodzinnych winno znaleźć swój zdecydowany wyraz.

Na koniec warto porównać najniższe uposażenie urzędników państw. w okresie przed — i po 1934 roku (data wprowadzenia ustawy jędrzejewiczowskiej).

Suma 100 zł. uposażenia miesięcznego ma stanowić dziś minimum egzystencji często jakżesz licznej rodziny urzędniczej, i to mimo wzrastających stale kosztów utrzymania.

Taka jest rzeczywistość.

I o zmianę tej rzeczywistości walczą uparcie szerokie rzesze urzędnicze!

mgr Z. D.

Warszawa

Umarli — żyją

Kiedy w Dniu Zadusznym... w dniu święta umarłych, pójdziemy na cmentarze, aby oddać hołd cieniom naszych najbliższych, naszych najdroższych — spotkamy tam również tych, z których żywota, własny żywot wolny pożywamy... z których porywu ofiarnego przyszła dla nas Wolność.

Jak liście jesienne odeszli od nas, ale posiew ich krwi młodej nie zginął bez śladu. Z ich to krwi w wolnej Ojczyźnie — wolnym oddychamy powietrzem, z ich śmierci wyrasta w Polsce życie inne... nowe, nieświadome hańby niewoli.

W naszych sercach jest miejsce na nieśmiertelność naszych poległych żołnierzy, albowiem, dopóki trwa pamięć ludzka o tych, którzy odeszli, dopóki trwa ich ziemska wieczność.

Niezliczona jest mnogość cmentarzy w Polsce i niezliczona jest ilość mogił żołnierskich. Po polach i lasach, przy drogach i pod krzyżami — na przestrzeni licznych wieków i na całym niemal globie ziemskim konał żołnierz polski za „naszą i waszą wolność".

Ale nie trzeba szukać daleko — wystarczy przecież stanąć przed pierwszą napotkaną mogiłą żołnierską... wystarczy połączyć się sercem z majestatem ofiary w imię najwyższego celu... wystarczy przenieść się myślą w Dniu hołdu i pamięci na Cmentarz Obrońców Lwowa, który jest najczczytniejszym symbolem chwalebnej śmierci żołnierskiej.

Padają pożółkłe liście jesienne na wyrównane rzędy cichych mogiłek... ostatnie promienie słoneczne barwią ziemię na kolor krwi... szumią drzewa jesienne: „Poległ na polu chwały... poległ w obronie Ojczyzny".

Uczniacy, studenci, chłopięta, młode dziewczyny, dzieci.

Wśród tysiąca bohaterskich tabliczek, czytamy:

„Szeregowiec Petrykiewicz Antoni. Lat 13. — Uczeń III klasy gimnazjum V. Z odcinka III. Góra Stracenia. Ranny 23 grudnia na Persenkówce. — Zmarł 16 stycznia 1919 r. Kawaler „Virtuti Militari", 3-krotnego Krzyża Walecznych, Odznaki Rycerza Śmierci, krzyża Obrońców Lwowa, Odznaki III odcinka „Orlęta".

Nie trzeba słów... tabliczka ta ma swoją wymowę... swój wzniosły wyraz.

I staje nam przed oczami postać tego małego chłopczyka... tego Wielkiego Rycerza Śmierci, który z II-giej klasy gimnazjalnej poszedł po „Virtuti Militari", po 3-krotny Walecznych i po trzech tygodniach męczarni po śmierć najchwalebniejszą z chwalebnych.

Poszedł w porwanym mundurku uczniowskim, szczupły i drobny, dźwigający karabin większy od niego... a za Nim poszły gorące, bolesne i dumne łzy — Matki.

Ileż tych chłopaczków i ileż łez matczynych?

Na innej skromnej mogile wiersz:

„Życia mego Polsko ofiarę dałem Ci,
Rzetelnie spłaciłem synowski swój dług,
Dziś wiecznym snem spowite błogo serce śni,
Że na wolnej ziemi dał mi spocząć Bóg".

I jest w tym naiwnym wierszu patos wielkości — tej wielkości, która wynika ze wzniosłej miłości do Ojczyzny.

Jak liście jesienne... jak liście padli na polską ziemię i śpią spokojnie, albowiem „na wolnej ziemi dał im spocząć Bóg".

Ta wolność z ich krwi wyrosła, stała się naszym udziałem — i dlatego żyją w nas codzień i żyją w Dniu Święta Umarłych i Poległych — i żyć będą wiecznie, dopóki polskie serca w polskich biją piersiach.

W dniu śmiertelnych wspominków... w dniu wielkiego Święta Umarłych z tych prostych krzyżyków żołnierskich, z tych skromnych mogił, z tych lakonicznych napisów — weźmiemy nową moc życia, która z umarłych i poległych wyrasta — i troskę najgłębszą, aby nic z ofiary ich życia, aby nic z Wolności nie uronić.

D. Z. N.

RITA REY

Źle wychowywaną jest młodzież dzisiejsza*)

Bywam w pewnym domu, gdzie córka nazywa **matkę po imieniu**. Całkiem poprostu mówi do niej: Zosiu. — W innej rodzinie, syn, osiemnastoletni smyk, nie nazywa wprawdzie ojca Jasiem, ale zato w dyskusji z tym bardzo mądrym i wykształconym człowiekiem, wypowiada takie zdanie:

— Ach, bo **ojciec mówi komunały!** I to w dodatku bardzo naiwne komunały.

Słysząc to, myślałem z rozrzewnieniem o **staropolskim kobiercu**, na którym aplikowano naszym przodkom odpowiednią ilość rózeg, za najmniejszy **brak szacunku dla rodziców**. Niestety, nowomodne mole zjadły staroświeckie kobierce, a rózga przestała od dawna figurować wśród domowych rekwizytów. Zniknęło także poczucie naturalnego dystansu, jaki powinien istnieć między jednym pokoleniem a drugim — i stosunek dzieci do rodziców wypaczył się do tego stopnia, że bywa czasami równie oburzający, jak komiczny.

I to, oczywiście, nie tylko u nas. Widziałam raz w Paryżu zaproszenia na herbatę, jakie dwie kilkunastoletnie Argentynki, panienki z tak zwanego dobrego domu, rozsyłały do swoich francuskich przyjaciółek. U dołu tego drukowanego zaproszenia było ręką dopisane: — Sans bagages. — Znaczyło to: **Bez rodziców.**

Nazwać własną **walizą**, a swego życiodawcę — **kufrem**, — c'est un peu fort... Ale trudno zaprzeczyć, że określenie to nie źle ilustruje dzisiejszą rolę rodziców.. Są oni istotnie bagażem. Bagażem, bez którego czasami obejść się nie można, zwłaszcza gdy **grozi dwója**, albo gdy **potrzeba pieniędzy**, ale który — jak każdy bagaż — jest niewygodny, uciążliwy i zabierający zbyt wiele miejsca w życiu.

Okazywanie szacunku i przywiązania rodzicom — wyszło z mody. Panienka dziewiętnastego wieku kokietowała miłością i uwielbieniem dla matki. To było wówczas bardzo dobrze widziane. Mówiło się:

— Jest dobrą córką, będzie zatem dobrą żoną i matką.

No, i wniosek ten, w praktyce, okazywał się nieraz słuszny.

Dziś kokietuje się samodzielnością, trzeźwością, dezynwolturą — i klepaniem starych ludzi po ramieniu. Teraz to jest mile widziane — i to zapowiada dobrą żonę. Naturalnie, dobrą żonę w teraźniejszym guście — to jest taką, która potrafi sama dać sobie radę w życiu, nie mazgai się, nie sprawia kłopotu mężowi i zastępuje kucharskie przepisy starych ciotek, kosmetycznymi przepisami instytutu piękności.

Typ kobiety, wykazującej najlżejszy nalot sentymentalizmu — przestał mieć powodzenie. Mężczyznę to już znudziło. Pociąga go teraz coś wręcz przeciwnego. Urok mody polega przecież na kontrastach. A ponieważ kobieta wszystko zrobi, aby być pociągającą i aby jej przypadkiem nie posądzono o zacofanie, więc wynaturza nawet swoje wrodzone porywy, byle uzyskać, i to tanim kosztem, stempel mody, który musi być wybity nie tylko na jej kapeluszu, nie tylko na jej zachowaniu, ale nawet na jej uczuciach.

Mówi się teraz, że trudno, aby dzisiejsze dorosłe i dorastające dzieci traktowały matkę jak matronę, skoro ta **matka matroną być nie chce**. Skoro **walczy o młodość do upadłego** i żyje tak, jakby wiecznie młodą była. Bardzo dobrze. Ale przecież inne matki, te na dawną modłę, bynajmniej nie bywają traktowane z większym respektem. Różnica jest tylko ta, że światowa i rozbawiona mama bywa uważana za rodzaj **pomylonej koleżanki**, a ta inna, za **domową gospodynię** i poczciwą panusię. Ani jedna, ani druga, nie ma nic do gadania, gdy idzie o postępowanie swych dzieci, o ich przekonania, zasady i projekty na przyszłość. Do pierwszej mówi się — Zosiu, i lekceważy jej słabostki, a do drugiej — mamusiu — i lekceważy jej cnoty.

Cóż się jednak dzieje, gdy matka nie jest lalą lub kobietą o staroświeckiej edukacji, lecz pełnowartościowym, nowoczesnym człowiekiem? Czy stosunek wówczas się zmienia? — Wcale nie. — Co najwyżej jego forma się zmienia. Staje się taki sam, jak stosunek do ojca. Wynikają z niego dysputy i wykrzykniki: Co za komunały! Co za brak wyrobienia życiowego! — A jakże. Byłam świadkiem takiego braku wyrobienia życiowego.

I jest to doprawdy szczególne, że w owych czasach, gdy wyższe studia kobiece zaczynały dopiero wchodzić w życie i różnica między matką a córką, pod względem zainteresowań i wykształcenia, była olbrzymia — nie wpływało to zupełnie na ich wzajemny stosunek. Matka była zawsze matką, która może rozkazać i zakazać, z którą trzeba się liczyć — i wobec której pewien ton jest niedopuszczalny. A dziś, gdy matka ma te same dyplomy, co córka — **jajko jest mądrzejsze od kury**. Wogóle, rodzice mogą stać na nie wiem jak wysokim umysłowym i etycznym poziomie, **autorytetu ich się nie uznaje**, a co gorsze, okazuje się to w sposób tak drastyczny, że aż się prosi rozłożyć dywan na podłodze.

Zresztą nie chodzi tu o niewolnicze i bezapelacyjne stosowanie się do rad i rozkazów. Chodzi o sposób, w jaki opozycja się objawia. Stanowisko rodziców opiera się przecież zawsze na najlepszej wierze i na życzliwości, która kwestionowaną być nie może. Los dzieci jest dla nich najważniejszą sprawą życiową. Bagatelizowanie zatem troski o ten los, bez względu na to, czy ona jest dogodna dla drugiej strony, dowodzi nie tylko braku szacunku i przywiązania, do których rodzice zawsze mają prawo, ale sprzeciwia się także humanitarnym i kulturalnym kanonom, którymi młoda generacja atk bardzo się chlubi.

Czyja jest w tym wszystkim wina? — Dzieci?... Rodziców?... Może ani jednych, ani drugich. Istotne przyczyny leżą poza domem. Są w atmosferze, a wynikają z socjalnych i politycznych naszych czasów.

Jednostka **traci coraz bardziej prawo głosu**. Ma go tylko wówczas, gdy reprezentuje jakąś władzę o zasięgu państwowym albo znaczeniu społecznym. Młodzież jest wychowywana w poszanowaniu tylko takiej władzy, ją jedynie uznaje i z nią się wyłącznie liczy. Władza rodzicielska jest władzą prywatną, a zatem nie ma żadnego znaczenia. Uchodzi za tyranię, pozbawioną podstaw, celu, sensu, a nawet praw, które rodzice niewiadomo z jakiej racji sobie uzurpują.

Poza tym pokolenie mustrowane, naginane wiecznie do jakichś systemów, którym podlegają, nawet rozrywki i zabawy — popychane do życia zbiorowego, w którym surowa dyscyplina jest konieczna — szuka odwetu w domu. Sądzi, że tam na wszystko może sobie pozwolić. I w rezultacie im większy rygor na zewnątrz, tym większa anarchia wewnątrz.

Szkoły i związki, zamiast wytworzyć jakąś łączność wychowawczą z domem rodzicielskim, wykazują nieraz wręcz sprzeczne, a nawet wrogie nastawienie. Wprawdzie dużo się mówi i rzekomo wiele robi dla tej kolaboracji szkoły z domem, ale jeszcze nigdy nie było takiej wojny między jednym a drugim, jak obecnie. Młodzież jest zdezorientowana, bo w domu krytykują szkołę, a w szkole — dom. Ale ponieważ władza szkolna ma możność egzekutywy, której w domu brak, więc oczywiście bierze górę i jeszcze bardziej autorytet rodziców obniża.

Jakaś kurtuazja, która byłaby surogatem dawnego posłuszeństwa — zupełnie w grę nie wchodzi. Kurtuazji nikt dziś młodzieży nie uczy. Uczy się ją tylko maszerować we wskazanym kierunku. I nikt tej młodzieży właściwie nie wychowuje. Ją się tylko ćwiczy i tresuje. O ile te ćwiczenia odbędzie, może robić, co jej się żywnie podoba.

I to też robi, co jej się podoba. Kilkunastoletnie panienki **wychodzą i wyjeżdżają niewiadomo dokąd i niewiadomo z kim, uczniacy miewają takie przeżycia, że gdyby starsi o tym wiedzieli, toby im włosy powstały na głowie**, dom stał się jakimś hotelowym prowizorium, w którym wszyscy wściekle się nudzą, czas spędza się przyjemnie tylko na boisku, na korcie, w kinie, a później w stowarzyszeniach i lokalach. Tak zwane **ognisko domowe** stało się **pośmiewiskiem**, przeżytkiem, kopcącym ogienkiem, który uniemożliwia swobodny oddech i szeroką zabawę. Służy tylko do ogrzewania starczego reumatyzmu i gotowania smacznych obiadów.

Bezradność rodziców jest zupełna. Jedni nad tym boleją, inni starają się iść z duchem czasu i wierzyć, że tak właśnie być powinno. Słyszą przecież zewsząd, że swoboda, jaką się daje młodzieży, wyrabia poczucie odpowiedzialności za własne czyny, umacnia odporność na pokusy i dopinguje ambicję. Że ewolucje socjalne i obyczajowe muszą iść w parze z postępem w dziedzinie wychowania. Że tylko ci, którzy żyją od najmłodszych lat poza domem, w otoczeniu rówieśników wszystkich klas, ale pod jednakim kierunkiem, staną się ludźmi tak samo samodzielnymi, a zarazem tak zdyscyplinowanymi, że nowy porządek rzeczy będzie leżał na nich, jak ulany.

To zupełne podporządkowanie pewnych naturalnych i dlatego istniejących od wieków przywilejów autorytetu rodzicielskiego — jest jednak dotychczas tylko eksperymentem. I to eksperymentem, którego niebezpieczeństwo jest bardzo przejrzyste. Człowiek bowiem ustosunkowany negatywnie do życia rodzinnego, jest już przez to samo jednostką aspołeczną. **A egoizm, samowolę, brak kultury współżycia i antypatię do domu, jakie go cechowały za młodu, przeniesie potem pod własny dach.**

Dziwimy się **krótkotrwałości dzisiejszych małżeństw**. Są one przeważnie tylko **konsekwencją złego**, a ściślej mówiąc — **fałszywego wychowania**. Najpierw nazywa się bagażem ojca i matkę, a potem męża i żonę. Żyje się pod hasłem: — Sans bagages.

¹) Przytaczamy najważniejsze ustępy ze świetnie napisanego i bystro ujętego felietonu p. Rity Rey — pod tytułem „Saus bagages".

Nasi przyjaciele

na fundusz prasowy „Jedności" od dnia 1-go sierpnia 1937 r. do dnia 31 października 1937 r. przesłali następujące kwoty: Garbień Agnieszka w Łużnej 10 zł, Malecki Zygmunt w Krakowie 50 gr, Golik Teofil w Krakowie 1 zł, Michalik Jan w Chrzanowie 50 gr. Dominikowski Antoni w Cieszynie 50 gr, Zdrenka Marcin w Grudziądzu 1 zł. Nechay Jan w Krakowie 1 zł, Goldenberg Juliusz Leon w Bielsku 1.50 zł, Ruszkiewicz Władysława w Bronowicach Małych 3 zł, Pietrzycka Zofia w Ciężkowicach 1 zł, Ladoś Zygmunt w Jaśle 50 gr, Karpiński Eugeniusz w Krakowie 50 gr, Knapczyk Józef w Makowie Podhalańskim 50 gr, Flak Jan w Rudniku nad Sanem 50 gr, Augustyński Stanisław w Sanoku 1 zł. Schmidt Karol w Sękowej 1.50 zł. Małeńki Bazyli w Brzeżanach 50 gr. Michalik J. w Chrzanowie 50 gr. Dyr. Górka Jan w Krakowie 2 zł, Inż. Langer Mieczysław w Krakowie 50 gr, Kostański Józef w Nowym Sączu 2 zł. J. Wolański w Nowym Sączu 2.50 zł. Garbicz Stanisław w Przemyślu 50 gr. Urbanek Leopold w Radłowie 50 gr, Fusek Mieczysław w Racławicach 1 zł, Windakiewicz Mieczysław w Rzeszowie 2 zł, Kielar Jan w Sanoku 50 gr. Lödl Kazimierz w Sokalu 3 zł. Matzner Kazimierz w Szczucinie 50 gr. Woźniak Franciszek w Wieliczce 50 gr. Poluchowski Władysław w Brzeżanach 50 gr. Kraus Józef w Dobromilu 2 zł. Kmetko Michał w Kombomi 50 gr. Galik Edward w Krakowie 50 gr, Inż. Dreifür Karol we Lwowie 1 zł. Bolina Alojzy w Mszanie Dolnej 50 gr. Kuźniar Stanisław w Nisku 50 gr. Liszka Jan w Nowym Sączu 1 zł. Krępa Stanisław w Oświęcimiu 50 gr. Kamiński Jan w Rabce 50 gr. Wojewódzki Związek Stałych Delegacyj Pracowników Państw. i Emerytów w Tarnopolu 5 zł. Geisheimer Ludwik w Zatorze 50 gr. Prof. Pawłowski Stanisław w Poznaniu 5 zł. Pabjan Wojciech w Białymstoku 5 zł. Hoszowski Władysław w Krakowie 2 zł. Szablowski Mieczysław w Krakowie 1 zł. Taran Jakub w Krakowie 1.50 zł. Płatkowski Jan w Myślenicach 50 gr. Dr Adam Roenig w Wiedniu 50 gr, Kranzler Henryk w Krakowie 1 zł.

Emeryci Banku Polskiego wygrali sprawę

w Najwyższym Trybunale Administracyjnym

Przed kilkunastu dniami Najwyższy Trybunał Administracyjny ogłosił wyrok w sprawie 39 emerytów Banku Polskiego, którym dyrekcja Banku w porozumieniu z Min. Skarbu obniżyła emerytury w myśl postanowień dekretu Prezydenta Rzplitej z 3 grudnia 1936 r. o zmianie niektórych zaopatrzeń emerytalnych oraz odszkodowań. Wyrokiem tym uchylono zaskarżone orzeczenie Ministerstwa Skarbu z powodu wadliwego postępowania. Wadliwe postępowanie polegało na tym, iż Ministerstwo nie podało w zaskarżonym orzeczeniu podstawy faktycznej, mającej uzasadnić tak zatwierdzenie planu i bilansu ubezpieczeniowo-technicznego, jak i wyrażenie zgody na zmianę wysokości i warunków świadczeń. Jak wywodzą skargi, od obowiązku uzasadnienia faktycznego nie zwalniała Ministerstwa okoliczność, że Bank przedłożył skarżącym jakieś nieznane bliżej materiały, gdyż decyzja Ministerstwa dotyka skarżących i mają oni prawo wiedzieć, dlaczego pozbawiono ich emerytury w poprzedniej wysokości i dlaczego ją obniżono. Ministerstwo w odpowiedzi na skargi podniosło, że powołany dekret Prezydenta Rzeczypospolitej zezwala osobie prawnej jednostronnie zmienić zaopatrzenie emerytalne, że stroną w postępowaniu był wyłącznie Bank Polski, a nie emeryci Banku, wobec czego nie zachodziła potrzeba ani wysłuchania tych osób, ani uzasadnienia decyzji, skoro została ona wydana zgodnie z wnioskiem Banku Polskiego jako strony.

Najwyższy Trybunał Administracyjny nie podzielił powyższego zapatrywania władzy, bowiem według art. 9, p. 1 rozporządzenia o postępowaniu administracyjnym osobą interesowaną jest każdy, kto żąda czynności władzy, do kogo czynność władzy się odnosi lub też czyjego interesu czynność władzy choćby bezpośrednio dotyczy, a punkt 2 tegoż artykułu głosi, że osoby interesowane, które uczestniczą w sprawie na podstawie roszczenia prawnego są stronami. Otóż niesporne jest, że skarżący mają do Banku Polskiego, względnie do jego funduszu emerytalnego roszczenia prawne o wypłatę świadczeń emerytalnych na warunkach już ustalonych i roszczeniu temu odpowiada zobowiązanie banku.

Skoro więc zobowiązanie to ulega zmianie z mocy prawa na mocy art. 6 dekretu z chwilą zatwierdzenia przez ministra skarbu zmian, zastosowanych na zasadzie tego dekretu, to jasne jest, że w postępowaniu, mającym na celu wydanie decyzji z art. 6, skarżący mieli ustawowe warunki, aby ich traktować nie tylko jako osoby interesowane, lecz jako strony. Przeciwnie zaś zapatrywanie władzy jest niezgodne z powołanym przepisem prawa o postępowaniu administracyjnym.

Przy tym N. T. A. uznał za trafny zawarty w skargach zarzut naruszenia form postępowania przez brak faktycznego uzasadnienia zaskarżonego orzeczenia. Według bowiem art. 75 p. 2 prawa o postępowaniu administracyjnym, jeżeli decyzja jest w całości lub w części odmowna, powinna zawierać prawne i faktyczne uzasadnienie. Skoro więc w postępowaniu, o które chodzi, stronami, prócz Banku Polskiego, na którego korzyść wydano decyzję, były także wszystkie osoby, których świadczenia emerytalne uległy zmianie, t. j. skarżący, to w stosunku do nich decyzja ta jest w istocie swej równoznaczna z decyzją odmowną, gdyż powoduje częściową utratę nabytych prawomocnie roszczeń emerytalnych. Wbrew odmiennemu zapatrywaniu władzy pozwanej, nie mógł też N. T. A. przyjąć, by powyższa decyzja była pozostawiona w całości swobodnemu uznaniu władzy, co zwalniałoby ją od obowiązku faktycznego uzasadnienia.

Z art. 1 bowiem wspomnianego dekretu wynika, w jakich okolicznościach może nastąpić zmiana zobowiązań z tytułu zaopatrzeń emerytalnych na zasadach, określonych w dekrecie, a mianowicie może to nastąpić wtedy, gdy obciążenie osoby prawnej, o którą chodzi, z tytułu tych zaopatrzeń nie odpowiada już zmienionemu położeniu jej gospodarczemu, art. 3 zaś określa, w jakich granicach może nastąpić zmiana wysokości odnośnych zaopatrzeń. Władza nadzorcza powołana z mocy art. 4 i 6 dekretu do zatwierdzenia planu i bilansu ubezpieczeniowo-technicznego oraz zmian, zastosowanych na mocy tego dekretu, winna okoliczności powyższe stwierdzić w każdym konkretnym wypadku, decyzja jej zatem nie jest pozostawiona całkowicie jej swobodnej ocenie.

Nietrafnym bowiem jest zapatrywanie władzy, iż ustawodawca sam uznał w art. 1 dekretu, że położenie gospodarcze wszystkich osób prawnych uległo zmianie, uprawniającej zastosowanie przepisów tego dekretu do obciążeń, wynikających z zaopatrzeń emerytalnych, gdyż zapatrywanie to nie znajduje oparcia w brzmieniu dekretu. Brak przeto w zaskarżonej decyzji uzasadnienia faktycznego stanowi istotną wadliwość postępowania ze szkodą dla skarżących, którym w ten sposób utrudniono obronę ich praw i wobec tego N. T. A. uchylił zaskarżone orzeczenie.

Wśród pracowników bankowych powyższy wyrok N. T. A. wzbudził bardzo duże zainteresowanie, a to z tego względu, że wiele banków w sposób podobny co Bank Polski obniżyło zaopatrzenia emerytalne swoich b. pracowników. Pokrzywdzeni wnieśli skargi do Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

—oOo—

Co się dzieje na szerokim świecie...

NOWY UKŁAD SIŁ W EUROPIE.

Wszyscy czytaliśmy o wielkich uroczystościach w Niemczech z okazji pobytu Mussoliniego. Nie było dość serdecznych słów, których by nie użyto dla wyrażenia włosko-niemieckiej przyjaźni. O tym czytaliśmy wszyscy. Natomiast nie wszyscy zauważyli drobną wzmiankę o pewnym szczególe z powrotnej drogi Mussoliniego. Na granicy austriackiej mianowicie oczekiwał dostojników włoskich prezydent wiedeńskiej policji dr Skubl, który miał szefa rządu Królestwa Italii powitać imieniem rządu austriackiego. Nie mógł jednak wywiązać się ze swej misji, ponieważ Mussolini był tak śpiący, że nie mógł przyjąć dr Skubla. Drobny ten szczegół jest nie bardzo jasny nie tylko przez to, że znamy wszyscy niespożyte siły Mussoliniego, który bierze czynny udział we wszystkich możliwych obchodach. Zaciemnia jasność obrazu szereg innych drobnych szczegółów. Przede wszystkim nie zwołuje się w przepisanym terminie konferencji ministrów spraw zagranicznych trzech państw, które podpisały „protokoły rzymskie", t. zn. Włoch, Austrii i Węgier. Protokoły te — jak wiemy — ustalały szczegółowe warunki jak najściślejszej współpracy między tymi państwami. Kanclerz austriacki odbył konferencję z czeskim ministrem spraw zagranicznych dr K. Kroftą i to właśnie w czasie pobytu Mussoliniego w Niemczech. — Tenże kanclerz austriacki dr Schuschnigg jest gościem węgierskiego premiera Daranyi'ego, urządzającego dyplomatyczne polowanie na jelenie przed podróżą do Berlina. Równocześnie zaś z podróżą premiera Daranyi'ego do Berlina wzrosła propaganda legitymizmu na Węgrzech. Szef opozycji węgierskiej dr Tibor Eckhardt, przywódca drobnych rolników, opowiedział się za legitymizmem, a nawet węgierscy socjal-demokraci oświadczają, że wprowadzenie ich ustroju na Węgrzech nie wyklucza monarchii. Opozycjoniści węgierscy stali się legitymistami, byle tylko przeciwstawić się radykalizmowi prawicy. Właśnie obawiając się stworzenia przez narodowych socjalistów jakiegoś „faktu dokonanego" tworzy premier Daranyi „front narodowy" w obronie konstytucji.

Wspomnieliśmy dotąd tylko o Czechosłowacji, Austrii i Węgrzech. Łańcuch jednak zawiera więcej ogniw. Odwiedziny dra Schuschnigga u premiera Daranyi'ego wywołało bardzo miłe odgłosy w prasie Jugosławii, głoszącej z tej racji nową fazę stosunku Węgier do Małej Ententy. Premier jugosłowiański Stojadinowicz wrócił właśnie z Paryża, a węgierski premier Daranyi z Berlina wróci przez Paryż i Londyn do Budapesztu. Grecki premier Metaxas przyjmowany był nadzwyczaj serdecznie w Ankarze. Austriacki sekretarz stanu dla spraw zagranicznych dr Guido Schmidt bawi obecnie w Polsce dla podpisania oficjalnej Konwencji Kulturalnej. — W najbliższym czasie będzie podpisana również takaż konwencja polsko-belgijska. Tworzy się więc nowy układ sił, wyłania się nowa konstelacja polityczna, w której brak trzech gwiazd dzisiejszego układu w świecie: Włoch, Niemiec i Sowietów, brak państw totalnych. — Gdy uwzględnimy znaną agresywność tych państw, agresywność, która niewątpliwie należy do istotnych warunków ich istnienia, zrozumiemy dziwo, że nakreślony powyżej w ogólnych zarysach nowy układ sił ma charakter obronny przed tą właśnie agresywnością. W rozmowach państw zbliżających się ku sobie w obawie przed swastyką, sierpem i młotem, czy toporem liktorskim nie brak chrzęstu broni, słyszalnego dyskretnie: prasa francuska podkreśla, że Francja stanie zawsze u boku Czechosłowacji, a niedawno rumuński król Karol zapewniał generała Gamelin, że Francja może zawsze liczyć na armię rumuńską.

CZY ISTNIEJĄ POWODY

wystarczające do uzasadnienia tych posunięć, dokonywanych na — bądź co bądź — szerokiej platformie — zapyta Czytelnik. Na pytanie to musimy odpowiedzieć zdecydowani: tak. Jeśli obserwujemy politykę mocarstw wymienionych, a nie figurujących w nowym układzie sił, zauważyć musimy wzrastającą agresywność. Objawia się ona nie tylko w Hiszpanii, gdzie liczba walczących po obu stronach wojsk „hiszpańskich", nie znających języka hiszpańskiego wzrasta z dnia na dzień, mimo ciągłych obostrzeń ze strony interesowanych mocarstw. Objawy jej widzimy na innych — dla spokoju świata bardziej niebezpiecznych punktach. O ekspanzji włoskiej wiemy, niszczycielstwo, jadowitą robotę podziemną naszego sąsiada od wschodu spotykamy na każdym punkcie kuli ziemskiej. Ostatnio zaś Niemcy przeszły do zdecydowanej ofenzywy. Objawia się to przede wszystkim w warunkach czesko-niemieckich. Czytamy o zajściach czeskiej policji z Niemcami, mieszkającymi w Sudetach. Są one oczywiście pretekstem, który każdej chwili może wywołać interwencję Niemiec. Groza hitlerowskiej ekspanzji zawisła też nad Austrią. Jeśli Niemcy przeprowadzałyby te posunięcia na własną rękę, może nie byłoby podstaw do większych obaw. Wobec jednak coraz silniej podkreślanej serdeczności stosunków niemiecko-włoskich, nie ulega żadnej wątpliwości, że polityka Niemiec ma aprobatę Italii i na tem polega niebezpieczeństwo. Nie zwoływanie w przepisanym terminie konferencji ministrów Włoch, Węgier i Austrii, a nawet nie przyjęcie przez Mussoliniego dr Skubla jako reprezentanta rządu austriackiego — potwierdzają nasze przypuszczenia. — To jest jeden powód do uzasadnienia konsolidacji państw, o których mówiliśmy poprzednio. Drugi powód — to brak zdecydowanego stanowiska wielkich mocarstw w tej sprawie. Jest bowiem rzeczą oczywistą, że ekspanzja polityczna uspokoiłaby się od razu, gdyby spotkała się z należytą odprawą Anglii i Francji. Tej odprawy jednak nie zauważyliśmy. W Komitecie nieinterwencji przez pewien czas trwało naprężenie i wyczekiwanie na posunięcia przeciwników. W rezultacie okazało się, że Anglia nie ma zamiaru zdecydowanego przywrócenia równowagi na morzu Śródziemnym. — Francja zatrzymała się na granicy wskazanej przez dyplomację angielską; Włochy znowu z przeciwnej strony nie zdradzały ochoty do przeciągnięcia struny w tej sprawie i do doprowadzenia do wyraźnego zatargu z Londynem i Paryżem. Gdy więc mniejsze państwa widzą, że wielkie nie są zagrożone, ale również widzą, że te wielkie nie bardzo się przejmują niebezpieczeństwem małych, muszą w konsolidacji między sobą szukać ochrony; jest zaś rzeczą niewątpliwą, że ewentualne zaatakowanie jednego mniejszego państwa, wywołujące zatarg z szeregiem innych, wywoła należyty oddźwięk u mocarstw.

T.

STARANIEM ZWIĄZKU EMERYTÓW PAŃSTWOWYCH, SAMORZĄDOWYCH I WOJSKOWYCH „SAMOPOMOC"

odbędzie się we środę, dnia 3 listopada 1937 r. o godzinie 9,30 rano w kościele OO. Kapucynów

DOROCZNE NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

za spokój dusz Zmarłych śp. Członków „Samopomocy",

na które wszystkich P. T. Członków z rodzinami Krewnych, Znajomych i Przyjaciół zaprasza

Zarząd Główny Związku Emerytów Państw. Samorządowych i Wojskowych „Samopomoc"

Kraków, Batorego 5, tel. 132-79.

Wydawca: Za Związek Zrzeszeń Pracowników Publ. Wojew. Krakowskiego: Dr. Józef Krajewski. Redaktor odpowiedzialny: Mieczysław Babiński
Drukarnia Zakładów Graficznych i Wydawniczych w Krakowie, ul. św. Krzyża 11, pod zarządem Romana Ferka.